

4 listopada 2010 roku byłem na meczu Lecha Poznań z Manchesterem City. Czyli można powiedzieć, że rundę jesienną zacząłem meczem w Splicie, a skończyłem w Poznaniu (nie do końca, bo parę dni później byłem jeszcze na meczu w Rusocinie). Mecz miał być o 19.00, a nasz autokar wyjechał z Nysy o 11.00. Okazało się, że nasze drogi są tak „dobre”, że ledwo zdążyliśmy na mecz. Kilkanaście minut przed godziną 19 kierowca wysadził nas pod stadionem, a sam pojechał szukać miejsca do parkowania.



Jak to będzie na EURO? Kibice przyjezdni będą się spóźniać na mecze. Przecież wtedy do Poznania przybędą głównie przyjezdni. Na tym meczu byli w większości miejscowi, a korki były spore. Już od zewnątrz stadion zrobił na mnie duże wrażenie. Wygląda nowocześnie. Wchodząc miałem mały problem, bo mój bilet nie uruchamiał kołowrotka. Obsługa musiała przeprowadzać mnie innym wejściem. Duże wrażenie zrobiły na mnie korytarze pod trybunami. Miejsca mieliśmy położone prawie na samej górze. Wchodziliśmy więc schodami przez kilka pięter, jakby szło się w bloku mieszkalnym. Kiepskie wrażenie robiły ściany, które były niepomalowane. Wchodząc na sektor usłyszałem jak „wielu nam szczęki odbiły się od podłoża”. Stadion robi wrażenie. Jest to zupełnie inna budowla niż znany mi wcześniej Stadion Śląski. Miałem najdroższy bilet za 170 złotych, ale jak na taką cenę, to trochę siedzieliśmy za wysoko. Kilkanaście minut przed meczem stadion nie był jeszcze zapełniony. Do pierwszego gwizdka

zapełnił się. Fani Kolejorza siedzący za bramką zaprezentowali bardzo dobry doping w czasie całego meczu. Kibice na pozostałych trybunach włączali się tylko w bardziej gorących momentach, np. po zdobytych golach. Mimo to atmosfera była znakomita, podobnie jak i mecz. Można powiedzieć, że do takich spotkań mam nosa. Kilka lat temu byłem na wielkim meczu z Portugalią, a teraz jedno z najlepszych spotkań polskiego klubu w europejskich pucharach. Początkowo wydawało się, że lekko nie będzie. Lechici byli spięci, jakby nawet przestraszeni. Na szczęście przetrwali to, a w 30 minucie pięknego gola strzałem z dystansu zdobył Injac. Radość na trybunach była ogromna, ale wszyscy zdawali sobie sprawę, że to może tylko sprowokować angielski zespół do lepszej gry. Kiedy w 50 minucie Adebayor wyrównał obawy kibiców wzrosły. Oczywiście doping nie słabł. W miarę mijających minut Lech grał coraz lepiej, m.in. szaleli Peszko i Kiełb. Mimo to obawiałem się, że Lech się wyszumi i jak to z polskimi drużynami bywało w końcówce straci bramkę. Tymczasem w 80 minucie bramkę z niczego zdobył głową Arboleda. Co się wtedy działo na trybunach trudno opisać. W 90 minucie szaleństwo było jeszcze większe, bo przepiękną bramkę zdobył Możdżeń. Angielscy fani byli załamani. Po końcowym gwizdku była niezła feta, ale niestety grupa, z którą byłem zarządziła szybkie opuszczenie stadionu. Chciałem się odnieść do słabej organizacji meczu. Było bardzo mało punktów, gdzie można było coś zjeść. W przerwie meczu nie dało się nic kupić, bo żeby to zrobić to trzeba by stracić parę minut meczu. Z meczu przywoziłem na pamiątkę bilet i program. Po meczu długo szukaliśmy autobusu. W Nysie byliśmy o 5 rano, a po 7 wychodziłem już do pracy. Po takim meczu zmęczenie nie odczuwałem.



Magazine cover for 'Heeoj Lech!' featuring a green mascot and football-related text.